

Niektóre zdarzenia, myśli i uczucia doznane za granicą **

Maria WIRTEMBERSKA

PIW Warszawa, 1978

str. 174

Maria Wirtemberska, właśc. Maria Anna z Czartoryskich księżna von Württemberg-Montbéliard (ur. 15 marca 1768 w Warszawie, zm. 21 października 1854 w Paryżu), arystokratka polska, pisarka, filantropka.

Córka Adama Kazimierza Czartoryskiego i Izabeli z Flemingów Czartoryskiej. W latach 1784-1793 była żoną księcia Ludwika Wirtemberskiego, spokrewnionego z rodami panującymi w Niemczech i Rosji, wodza wojsk litewskich w wojnie z Rosją 1792. Gdy książę zdradził Rzeczpospolitą małżeństwo to zakończyło się rozwodem. Zajmowała się działalnością filantropijną i edukacyjną wśród chłopów, w Warszawie prowadziła salon literacki, w którym bywał m.in. Julian Ursyn Niemcewicz. Autorka *Malwiny* (1816), uznawanej za pierwszą polską powieść psychologiczno-obyczajową. (za www.wikipedia.pl)

„Księżna wyjechała z Polski 22 lipca 1816 roku i pozostawała za granicą do czerwca 1818. Szlak jej wędrówki prowadził przez Śląsk, Czechy, Austrię, Włochy i Szwajcarię. [...] W podróży towarzyszyła jej ukochana wychowawca, nieszczęśliwa i cierpiąca na chorobę psychiczną Cecylia Beydale, [...] lekarz i nieliczne grono sług puławskich.” str. 7

W nocy 22.07.1816r. podróżni przekroczyli granicę i przez Warttemberg, dzisiejszy Syców, ruszyli w stronę Oleśnicy.

Rozdział II

Oleśnica

W samo południe stanęliśmy pod austerią w Oleśnicy pod znakiem Złotej Gęsi, gdzie gospodarz, jak w innych austeriach rozsianych po różnych kątach świata, gości przyjmuje i zdziera.

Upał był nieznośny, obiad niegotowy, duszno w izbie – wyszliśmy więc z Lidią na rynek i kilka wąskich przeszedłszy uliczek do mniejszego trafiliśmy rynku, na którym z jednej strony zamek książąt oleśnickich, na drugiej farny kościół stoi! Po składzie tej budowy znać dotąd, że katolickim była klasztorem, w czasie reformacji na luterską świątynię przerobiona. Gmach ten wysoki, wąskimi oknami przez różnofarbne szkła mało się światła przebija, dawne groby książąt szląskich gdzieniegdzie widać, których rzeźba niewytworna o dawności przeświadcza, nim jeszcze po tych zatartych kamieniach XII, XIII i dawniejszych nawet wieków daty z ciężkością się wyczytają! Gdyśmy tam weszły, lud ławki napełniał – kobiety w czerni odziane – krój ich sukien, czypce z czarnej sierści¹ z potrójnymi kolcami², gumowne kryzy³, książki do pacierza w grube, srebrne floresy okute, wszystko to miało jakoweś piętno osobliwe i w harmonii ze starożytnością kościoła! Dawne katedry, wśród których od tyłu już wieków tyle Serc Stwórcy swemu prośby i dzięki przesyłało, bardziej zdają się pobożność wzbudzać niżeli nowe świątynie! Gdy w tej złączonymi głosami lud śpiewać zaczął: *Święty, Święty, Święty* – z powagą i gorliwością – najczulej roztkliwiona i ja szczerą modlitwę Bogu przesłałam. Pogodę w sercu uczułam i wdzięczną zachowuję pamięć starożytnej katedrze oleśnickiej i jakąś miłą nadzieję, że jeszcze kiedy do pierwiastkowego swego wróci powołania.

Głęboka fosa pełna drzew i krzewin opasuje zamek, który naprzeciw kościoła stoi: zwodzony most przed sklepioną bramą wprowadza na dziedziniec. Na bramie rzeźbione

¹ wełny

² ząbkami, wypustkami

³ kohnierze marszczone lub fałdowane, powleczone substancją usztywniającą

herby książąt Württemberg Öels i pod nimi w framudze mały rycerz w zbroi z kamienia wyrobiony stoi i zdaje się jakoby od dawna był stróżem tych starych murów! Wewnątrz dziedzińca potrójna galeria kamienna piątra dzieli, wąskie okna wkoło ciągną się, a bruk dziedzińca trawą zarosły świadczy, jak mało kto już do tego pysznego zamku zajeżdża – pustkami stoi teraz! Tegom się dowiedziała od starego człowieka, który na kamiennej ławce siedział i w grubej czytał książce! Natychmiast wyobraźnia moja, która – jak wiadomo – zawsze gotowa z obojętnych nawet okoliczności ciekawe tworzyć zdarzenia, natychmiast, w przelocie myśli, tego poczciwego starca upoważniła⁴ urzędem dawnego odźwiernego, czyli kasztelana, tego zamku, który z giermka może przy boku księcia w bitwach i innych zdarzeniach na ufność jego i na spokojne lata założył.

Poczciwa twarz tego człeka, wiek podeszły i uwaga, z którą czytać się zdawał, z moim idealnym obrazem zgadzały się bardzo, lecz, na nieszczęście, ubiór zbyt tegoczesny trochę ten obraz psuł; ja go w moich urojeniach w gotycką katankę⁵ z czarnymi wypustki odziała, z toczką aksamitną na głowie, z długą szpadą pod pachą i siwą okrągłą bródką!... Lecz, niestety, gdy tak ubranym nie był, bądź już co bądź, przybliżyłam się, by o różne go wypytywać szczegóły. Mój idealny rządcą starożytnego grodu znalazł się być samotnym burgrabią⁶ zamku tego, który od wielu lat nie zamieszkały, w ostatnich wojnach do reszty został zniszczonym; ostatni panujący ich książę poległ na placu bitwy, a małoletnie dzieci jego u księcia Brunświckiego chowają się...

- Widzę – dalej rzekł burgrabia – przez uczynione mi zapytania, że jaśnie pani chciwa jest dawnych pamiątek; rozwalone i puste pokoje zamkowe nic ciekawego ukazać nie potrafią. Zalecam raczej widok naszego zwierzyńca – tam znajdziesz jaśnie pani drzewa niepospolitej starości, które najdawniejszych chwil tego zamku współczesnikami być muszą, i pod ich cieniem spoczawszy w tej starej kronice niejedne ciekawe familii książąt Württemberg Öels wyczytać będziesz mogła! – Co mówiąc starzec ową grubą książkę, w której sam czytał, użyczył mi uprzejmie. Nikt nie wątpi, że ją z wdzięcznością przyjęła. Serdecznie podziękowałam starcowi, który tak trafnie smak mój do starych kronik zgadł, i śpiesznie ku zwierzyńcowi z Lidią krokiśmy nasze obrócić.

Na terasie koło zamku zastanowiły nas piękne pomarańczowe drzewa, które kwiatem swym białym i jasną zielenością zdawały się chcieć odmłodzić stare mury i kraty dawne we framugach od niepamiętnych czasów założone. Z dość wysokiej góry, na której zamek stoi, krętą zszedłszy ścieżką znalazłyśmy się ponad jeziorem szeroko u stóp góry rozlanym! Z drugiej strony też jezioro oblewa rozwaliny dawnej wieży, o której burgrabia mi wspominał, jak o znaczącej pamiątce w dawnych dziejach okolicy! Idąc ponad wodą niedługo do zwierzyńcaśmy doszły. Buki, świrki, lipy, dęby, jakich ja jeszcze równej piękności nie widziałam witały nas. Upał dokuczający tym lepiej dał nam uczuć rozkosz dobroczynnego cienia, gdyśmy pod te odwieczne sklepienia weszły. Cisza południowa panowała w lesie, ptaki milczały, brzęk tylko muszek i ten niewyraźny szelest, co zwykle po lasach się słyszeć daje, niekiedy się odzywał! Pole to było doskonałe do rozpościerania marzeń. Zaludniłam też te cieniste ulice⁷ gotyckimi widmami! Z głębi zielonych sklepień ukazywały mi się to w dalmatykach⁸ i płaszczach krzyżackich, lub w gronie pięknych niewiast długimi, przejrzystymi osłonięte welumy!...

Nasyciwszy dumania moje różnaitością tych wyobrażeń siedliśmy z Lidią na wyniosłym korzeniu buka rozłożystego i w owej starej kronice przez starca nam pożyczonej następującą powieść czytać zaczęły:

⁴ zaszczyciła, uczciła

⁵ krótki obcisły kaftan

⁶ zarządcą

⁷ dróżki, aleje

⁸ długi, wierzchni strój z rękawami

Tutaj następuje opowieść pt.: *Berta i Rozwinda, czyli Dwie różne miłości*.

„*Nie jest to jednak dokument kronikarskiego zapisu. Można tu odnaleźć jedynie pewne reminiscencje legendy o św. Elżbiecie Węgierskiej [...], której rysami obdarza autorka dwie postaci opowiadania [...].*” str. 23